

ORGAN
TOWARZYSTWA OGRODNIKÓW
ZAWODOWYCH
WE LWOWIE.

Wychodzi 15 każdego miesiąca.

Marzec 1901.

Warunki prenumeraty:
Członkowie Towarzystwa otrzymują bezpłatnie.
Dla niecziłonków:
rocznie 5 koron, półrocznie 2 kor. 60 h.

LWÓW
NAKŁADEM TOWARZ. OGRODNIKÓW ZAWODOWYCH.
Z Drukarni „Słowa Polskiego“, pod zarz. Z. Hałacińskiego.
1901.

TREŚĆ:

K. Piątkowski: Nasze sadownictwo, ciąg dalszy. *St. Piątkowski*: Krytyka i sprawozdanie z wystawy sadowniczej, dokończenie. *Z. Stachiewicz*: Cyclamen i jego hodowla. *K. Starck*: Ogórek i jego hodowla, dokończenie. Wykaz robót ogrodowych na miesiąc marzec. Kiermasz ogrodniczy w Tarnowie. Ze spraw Towarzystwa. Od Redakcyi. Korespondencye. Nekrolog.

Adres Redakcyi i Administracyi: STANISŁAW PIĄTKOWSKI, Lwów, ul. Krzyżowa l. 50.

Wszelkie kwoty pieniężne tak wpisowe i wkładkowe P. T. Członków, jak i za prenumeratę, upraszamy nadsyłać wprost na ręce skarbnika Tow. M. Wolińskiego we Lwowie, plac Maryacki l. 3.

Administracya

„Ogrodnika zawodowego"

uprasza uprzejmie o jak najrychlejsze

nadesłanie prenumeraty

dla uregulowania nakładu.

Nasze sadownictwo.

Ciąg dalszy.

III.

Jak więc w poprzednim rozdziale zaznaczyłem, doszedłem w moim rysie historycznym o sadownictwie w Galicyi do roku 1860. Dla zaokrąglenia go muszę powiedzieć jeszcze słów kilka o dawnych naszych ogrodnikach. Ponieważ atoli nie mieliśmy dawniej specyalistów w rozmaitych kierunkach ogrodnictwa, a więc sadowników, warzywników, nasieniarzy, kwiaciarzy, pejzażystów, jakich mamy dzisiaj, muszę więc, mówiąc o dawnych ogrodnikach, mówić o wszystkich działach ogrodnictwa.

Chcąc opisać o ile możności wiernie ówczesnych ogrodników, muszę przedstawić stopień ich wykształcenia, stanowisko społeczne, ich wartość i wpływ moralny.

Muszę więc znowu zwrócić się do miejsc, z których brałem przykłady w poprzednich rozdziałach, i do czasów pańszczyźnianych.

Otóż w okolicy Budzanowa poznałem w czasach mojej młodości siedmiu ogrodników, z tych czterech było niepiśmiennych, ale ludzi poczciwych, pracowitych, trzeźwych — bo zresztą upijać się nie było wolno — i dumnych z tytulu swego zajęcia, trzej zaś umieli czytać i pisać, a ubierali się już z waszecia. W hierarchii społecznej stali oni na równi z ekonomami i leśniczymi. Mimowoli nasuwa się tu dziwna refleksya. W czasach pańszczyźnianych ogrodnicy, nie umiejący nawet czytać i pisać, z tytułu swego zawodu tylko, stali na równi z ekonomami i leśniczymi, dzisiaj w czasach wolności, gdzie od każdego ogrodnika wymaga się już — by nie tylko umiał czytać i pisać, ale miał wogóle pojęcie, przynajmniej elementarne, o naukach pomocniczych, często żąda się przy przyjmowaniu go do obowiązku, aby był pomocnym kamerdynerowi, kucharzowi, stróżowi, omało by nie był „panną do wszystkiego“. Ale wracam do rzeczy. Ogrodnicy ci byli prawie dziedzicznymi w służbie, gdyż prawie zawsze następował syn po ojcu. Takim więc było ich stanowisko społeczne.

Teraz zapytajmy się, gdzie ówcześni ogrodnicy się uczyli?

Otóż w okolicy, o której już niejednokrotnie wspomniałem, były większe ogrody, jak w Jabłonowie, Strusowie, Młyniskach i wiele innych. W samym Jabłonowie było zawsze przeszło 20 ogrodniczków, czyli uczniów ogrodnictwa, oddanych na naukę przez okoliczne dwory szlacheckie. Uczniowie ci powracali po kilku latach nauki do domu i tu obejmowali posadę ogrodnika. Jeśli zaś byli stanu mieszczańskiego lub szlacheckiego, wówczas szukali miejsca w kraju lub wędrowali za granicę. Muszę dodać, że dwory wielkopańskie utrzymywały już wówczas i ogrodników zagranicznych, szwajcarów, francuzów, później czechów, jakkolwiek największy wówczas ogród w Galicyi, w Jabłonowie — bo Medyka dopiero się rozwinęła, — a założony w XIII wieku przez francuza czy szwajcara, miał ogrodnika polaka.

I czegoż ci uczniowie uczyli się i co umieli? Zacznijmy tedy od sadownictwa. Uczyli się i umieli drzewa uszlachetniać w rozmaity sposób, a więc szczepić za korę, czyli kożuchować i w kłucie, łączenie czyli kopulizacya była mało jeszcze znaną, tak samo oczkowanie, któremu starsi ogrodnicy nie dowierzali, nie mogąc uwierzyć, by taka odrobina kory z oczkiem miała na tyle siły, by wszystko złe znajdujące się w drzewku przerobić na szlachetne. Płonki na podkładki używano z lasów, ale najczęściej siano ziarnka z lasówek jabłoni i grusz. Śliwki brano przeważnie z odrostków, wisznie szczepiono i siano, dereń siano, chociaż częściej, by nie czekać dwa lata na skulczenie, przyginano gałęzie i robiono odkłady. Agrest i porzeczki rozmnażano przez dzielenie, sadzonki odkładanie i nasienie. Maliny przez dzielenie i nasienie, ożyny przez sadzonki i nasienie, winorośl przeważnie przez odkłady, rzadko przez sadzonki i dzielenie. Dalej uczył się i musiał umieć chodzić koło tych drzew, by nie tylko rosły, ale i odpowiednio rodziły, bo dwór potrzebował owoce. Wszakże robiono wiszniaki, dereniaki, jableczniki, tarniówki, porzeczniaki, agrestniaki i inne. Robiono powidła, konfitury, kompoty, owoce suszone i kandyzowane. Widzimy z tego, że człowiek ten, ażeby odpowiedzieć temu zadaniu, musiał dużo przemyśliwać, zastanawiać się, pracować, słowem czuwać nad sadem, okrywać drzewa przed mrozami, oczyszczać z gąsienic i różnego robactwa; dla pobudzenia owocowania i podniesienia smaku i wyglądu owoców musiał obrączkować, odmładzać w koronie i korzeniu, odwadniać lub nawadniać itp.

Tyle co do sadownictwa. Ale ogrodnik ówczesny musiał się zajmować hodowlą jarzyn w gruncie i inspektach. Jarzyn tych nie było wcale mniej wówczas niż obecnie, tylko, że obecnie powiększono ilość odmian każdego gatunku, na czem rzecz sama nie wiele zyskała, a dużo straciła, gdyż hodując mniej odmian, ma się więcej czasu do należytej hodowli. Przed 60 laty w zakątku tym, o którym już kilkakrotnie wspo-

minałem, hodowano po ogrodach dworskich i chłopskich tylko jedną odmianę czy to kapusty, czy buraków, cebuli i t. p. A ponieważ każdy ogrodnik miał sobie wówczas za punkt honoru, a tak samo każda kobieta wiejska, dbająca o imię dobrej gospodyni, mieć swoje własne nasiona, przeto starali się przez odosabnianie pokrewnych odmian wysadków nasiennych, wybierać co najlepsze i w ten sposób otrzymywali zawsze dobre i świeże nasiona. Tak samo zapatrywano się na hodowlę jarzyn w inspekcie. To wstyd dla ogrodnika nie mieć ogórków na Wielkanoc, a melonów na Zielone Święta. Takiemu ogrodnikowi żenowano się podać rękę.

Dalej uczył się ówczesny ogrodnik w dziale, o którym dzisiaj już tylko starzy ogrodnicy pamiętają, w dziale aptekarskim.

W owych bowiem czasach, gdzie lekarzy i aptek tak mało jeszcze było, przetrwał patryarchalny zwyczaj, że pani (dziedziczka) miała swoją podręczną apteczkę, a w niej rozmaite środki, którymi leczyła swych poddanych. Ówczesny ogrodnik musiał więc starać się, by apteczka ta była zawsze zaopatrzoną, musiał więc hodować wiele roślin, jak miętę, rutę, szałwię, białe lilie, tojad, marunę, rheumbarbarum, rumianek, starać się o kwiat lipowy, bzowy, o jagody kaliny, o suszone poziomki, borówki i wiele innych. Musiał on wiedzieć co i kiedy zebrać, co z danej rośliny używa się jako lek, a więc czy korzeń, łodyga, liście, kwiat czy owoc, musiał wiedzieć, w jaki sposób przechowuje się te leki, by nie traciły na swych własnościach lekarskich. Ale to jeszcze nie wszystko. Coby to był za ogrodnik, gdyby nie miał kwiatów w ogrodzie oddanym swej pieczy. Musiał więc umieć chodować i mieć: gwoździki, piwonie, astry zimowe i letnie, georginie, primule, ostróżki, orliki, fiołki, rezedy, gwoździki chińskie, balsaminy, tulipany, hyacenty, narcyzy i wiele, wiele innych.

Nie było wówczas dworku szlacheckiego, a nawet plebanii, przy których nie rosłyby lipy tworzące altanę, lub grabów, tworzących strzyżone aleje, które w miarę zamożności właściciela rozszerzały i przedłużały się, a strzyżone do sznura ściany wywoływały zadowolenie na twarzach ich twórców. Już też wówczas zaczynamy znachodzić i po dworkach szlacheckich krzywo prowadzone ścieżki i kępiny krzewów i drzew leśnych i ozdobnych liściem lub kwiatem, jak bzy, jaśminy, róże, centifolie i nakrapiane i inne. Ogródki te miniaturowe wzorowano na ogrodach pańskich, jakich w tej okolicy było kilka i tak w Strusowie, Mogielnicy, Młyniskach, Chorostkowie, Kopeczyńcach, Chomiakówce, dalej w Czortkowie z wodotryskami i fontanami, z pysznymi trawnikami, a tak elegancko utrzymane, że dziś mógłby jeszcze służyć za wzór. A w Jabłonowie to istniał wówczas w pełnym rozwoju ogród rzadkich

rozmiarów, w którym mieścił się zwierzyniec, kilkudziesięcio morgowy sad, ogród angielski z jeziorami, wyspami, sztucznie potworzonemi wzgórzami, rozpadlinami skał, z pustelnią. Znachodziła się tam, zebrana z nadzwyczajną skrzętnością, kolekcya roślin, drzew i krzewów w całej Polsce rosnących i tak z Karpat i Tatr, z nizin poleskich, z puszcz i lasów litewskich, z stepów ukraińskich, z jarów i czaharów podolskich. Przytem wielki i starannie ułożony zbiór zagranicznych drzew i krzewów ozdobnych. Muszę tu jeszcze wspomnieć o tych szklarniach i oranżeryach, o tych tak zwanych „Treibhausach“ do pędzenia wczesnych owoców, które zajmowały przestrzeń około czterech morgów. Dziś z tego zakładu prawie że śladu już nie ma; ostatni raz byłem tam przed 45-ciu laty, i ciężkim żalem przejęty nad upadkiem tak pięknego dzieła, opuściłem go jak najspieszniej. I dziwna rzecz, nie można nikomu robić zarzutu, jakoby z zamiarem niszczył to dzieło, nie! Nikt nie niszczył, ale też i nikt nie pomagał. Zostawiono czasowi, a czas... zrobił swoje.

Nakoniec muszę tu jeszcze nadmienić, że każdy ogród przy pańskim dworze musiał mieć oranżeryę, w której mieściły się przedewszystkiem cytryny i pomarańcze, stare i duże drzewa rodzące owoce, miał także prawie zawsze figarnię i ananasarnię. W tym dziale celował ogród w Czortkowie, takich cytryn i pomarańcz już potem nie widziałem nigdzie. Z innych roślin były mirty, wawrzyny, bukszpany, evonimusy. Z roślinami nowoholenderskiemi, dalej z azaliami, kameliami, rododendronami, ericami rzadko się spotykałem w tych okolicach, chociaż, jak wiadomo, na zachodzie Medyka już w owym czasie stała bardzo wysoko, i tych właśnie roślin produkowała w krociach tysięcy egzemplarzy, po które Niemcy z Berlina i Drezna, Rumunii i inni przyjeżdżali brykami i zabierali co było. Przy sposobności wrócę jeszcze do tego przedmiotu, by oddać cześć ludziom, którzy na nią rzeczywiście zasłużyli,

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kazimierz Piątkowski.

Sprawozdanie i krytyka

z wystawy płodów sadowniczych, urządzonej przez Tow. w dniach od 5—9 października 1900. Odczyt z dnia 19 i 26 listopada 1900.

(Dokończenie)

Mimo tylu usterek, wystawa nasza była naprawdę imponującą i ogromną; — samych talerzyków papierowych z owocami po 5 — 6 sztuk było 6000. Dla tych, którzy nie mieli szczęścia widzieć jej, dają słabe

wyobrażenie tego ogromu, załączone fotografie, które z powodu pochmurnego dnia nie wypadły dość dokładnie.

Bezsprzecznie najpiękniejsze owoce nadesłał p. St. Moysa Rosochacki z Rudnik w Śniatyńskiem, gdyby owoce te były oznaczone dobremi nazwiskami, byłyby otrzymały pierwszą nagrodę. Tak pięknie wykształconych, tej wielkości i tak zabarwionych nie było na całej wystawie; prawda, że było tylko 12 odmian jabłek, 3 gruszki i 1 pigwa, ale to właśnie daje miarę, że właściciel tego sadu postępuje prawidłowo, bo nie ma wiele odmian, ale za to same dobre i dla swojej gleby, położenia i warunków klimatycznych najodpowiedniejsze. Poza konkursem wystawiła Krajowa szkoła ogrodnicza w Tarnowie cały zbiór gruszek i jabłek w okazach bardzo ładnych, dobrze pooznaczanych nazwami polskiemi i niemieckiemi, co dla laików było bardzo pouczającem. Owoce tego zbioru nieustępowały w niczem owocom z Rudnik, owszem nawet przewyższały, bo były oznaczone, postawiłem je jednak na drugiem miejscu dlatego, że pochodzą z zakładu utrzymywanego kosztem kraju, a nie prywatnego.

Trzecie miejsce zajmowały owoce z Medyki Dr. Jana Pawlikowskiego, tak samo bardzo ładne, dobrze wykształcone i zabarwione.

Nie będę tu wyliczał za porządkiem, bo musiałbym powtórzyć cały protokół komisyi sędziów, który raz już podałem, wymienię chyba jeszcze tych kilku wystawców, którzy mieli naprawdę piękniejsze owoce, a więc: Antoni Klimowicz i syn we Lwowie, L. Stefański z Kołomyji, J. Kupetz z Przemyśla, L. br. Brückmann z Manasterca, J. br. Brunicki z Podhorzec i wiele innych, Bardzo charakterystyczna była wystawa owoców włościańskich z Oleska, z okolic Drohowyża, Kołomyji, z Malechowa, z dziesięciu gmin powiatu mościskiego. Wszędzie owoce bardzo ładne, i w większej ilości, chociaż bez nazw, lub tylko z miejscowemi, często bardzo dziwacznemi.

W dziale szkółkowym pierwsze miejsce zajęła krajowa Szkoła ogrodnicza w Tarnowie. Tak pięknych drzewek nie miał nikt inny, przedstawione we wszelkich okresach od płonki aż do dwuletniej ciętej korony. Okazy czyste, równe, gładkie zupełnie odpowiednej grubości dla każdego okresu, tak że nigdy nie potrzebują palików ani żadnych podpórek. Takie drzewka, a nie są one tak zwane, „Ausstellungsproducte“ bo w ogrodzie szkoły tarnowskiej są wszystkie takie same, mogą konkurować z najpierwszymi zakładami za granicą.

Jak więc już zaznaczyłem pierwsze miejsce w dziale szkółkowym zajmuje szkoła ogrodnicza w Tarnowie. Dalej wystawił K. Piątkowski ze Lwowa tak samo okazy z kilku okresów aż do korony, drzewka ła-

dne. Następnie wystawili M. Woliński, A. Klimowicz i J. Klimowicz ze Lwowa.

Wystawili także hr. R. Potocki z Łańcuta i hr. Julian Brunicki z Podhorzec, atoli są to szkółki obszarów dworskich, gdzie i grunt i robotnik jest tańszy, nie możemy ich więc na równi stawiać ze szkółkami ogrodów handlowych miejskich. Tak więc mieliśmy materyału pouczającego bardzo wiele, powinniśmy byli z niego skorzystać, gdybyśmy mieli materyał ten uporządkowany w dniu otwarcia wystawy.

Stało się inaczej, pocieszamy się jednak nadzieją, że na przyszłość błędy te powtarzać się nie będą, i że wystawy urządzane przez nasze Towarzystwo, będą w całej pełni pouczające, a w ten sposób ogrodnictwo nasze będzie postępowało naprzód.

Stanisław Piątkowski.

W ostatnich czasach dają się słyszeć czem raz częściej głosy, że wystawy nie odpowiadają celom, że już się przejadły, że szkoda czasu i wydatków. Być może, że wystawy ogólne (powszechne) nie odpowiadają już celom swoim, ale wystawy specyalne będą zawsze polem do popisu, do emulacyi, a więc zachętą do dalszej i dokładniejszej pracy i będą zachętą do naśladownictwa.

Na dowód tego niech posłuży list, jaki dyrektor szkoły ogrodniczej w Tarnowie otrzymał od jednego ze swoich odbiorców,

Dubie, w listopadzie 1900.

Miałem już wiele przyjemnych dni w swojem życiu, lecz tak radosny jak dzień wczorajszy nie trafiał mi się. W środę wieczorem (t. j. przedwczoraj) przywieźli mi Pańskie szczepy. Na drugi dzień odłożyłem 50 sztuk dla księży moich sąsiadów, licząc, że z 50 sztuk będę musiał zatrzymać sobie, a 100 może rozepcham pomiędzy ludzi.

Dla zabezpieczenia się napisałem do sąsiedniej wsi, że można kupić u mnie szczepki.

Kiedy się gospodarze dowiedzieli, że szczepy już przyszły, zbiegli się jak po święconą wodę, za kilka godzin zabrali szczepy, rozwiązali nawet pęki przygotowane dla księży i rozebrali do jednej. Sobie zatrzymałem tylko dwie złote renety.

Okazało się, że gdyby było jeszcze raz tyle, byliby rozebrali do jednej, bo i tak musieli zadowolnić się 5 — 6 sztukami ci, co żądali 20.

Widocznie rzucone przezemnie ziarno nie wpadło ani na skałę ani między ciernie i niech Bogu będą dzięki za to, że naród posłuchał życzliwej rady. W drugim rzędzie dziękuję Panu za poznajomienie się ze mną i za łaskę, jaką Pan wyświadczyłeś mnie i moim parafianom, przesyłając mi te szczepy.

I moje zamiłowanie do sadownictwa Pan tylko rozbudził ustawieniem na wystawie w roku 1898 we Lwowie owej szkółki i za to będę Panu do śmierci wdzięcznym, bo skierowałeś Pan moją pracę na najwdzięczniejsze pole. Niech że Was Bóg błogosławi, czego serdecznie życzę, a to moje życzenie niechaj stanie za podziękowanie.

Teraz wszystkie moje siły zwrócę na ten kierunek, i mam nadzieję że kiedy mnie Bóg odwoła z mego stanowiska, to zostawię każdą chatę mojej parafii tonącą w wianeczku z drzew owocowych, na których będą igrać roje pszczół pochodzące z pasieki właściciela tego sadku. Więcej nie pragnę, bo reszta dla nich sama przybędzie.

Proszę wybaczyć za długie pismo, lecz ze szczerego uczucia i wdzięczności pochodzi, i spodziewam się, że nie będzie ono nieprzyjemne.

Dziękuję jeszcze raz i proszę bardzo proszę, o pamięć o mnie i moich biednych bo ciemnych ludziach. Da Bóg, i im się kiedyś rozjaśni.

ks. Julian Dutkiewicz.

Hodowla Cyclamenów.

(Dokończenie).

Cyclameny mają to do siebie, że lubią częste przesadzanie — od czasu posiania nie trzeba pozwolić im się zakorzenić zupełnie, lecz wciąż pobudzać do wegetacyi, pozwalać o ile możności jak najwięcej ziemi przysychać i pilnować, by natychmiast znowu ją podlewać. Nie lubią one przy przesadzaniu dużych wazonów, nie prędko bowiem się zakorzeniają w dużych i często chorują. Jako roślina w ojczyźnie na skałach rosnąca, lubi zawsze być zbliżoną do twardych i suchych ścian wazonika. Gdy już są silniejsze, lubią coraz więcej powietrza i w tym też celu podnosimy czem raz więcej okna. W drugiej połowie sierpnia powinny Cyclameny być ostatni raz przesadzone, a skoro się zakorzenią można wieczorem okna zupełnie z nich zdejmować. Rano około godziny 9-tej nakłada się znowu okna, a wieczorem, skoro powietrze pozwala, na nowo zdejmuje i tym sposobem przyzwyczajają się do świeżego powietrza, najwięcej wówczas rosną i hartują się, a w drugiej połowie września pokazują gdzieniegdzie pączki. Jeżeli je wówczas zabierzemy do ciepłego

miejsca, kwitną w październiku bardzo obficie. Rośliny bez pączków pozostawiamy do najpóźniejszej jesieni, jak długo tylko temperatura pozwoli je utrzymać na dworze, a później zabieramy do budynków suchych, mało opalonych, blisko okien przy 4—6° R., gdzie bardzo ostrożnie i mało podlewamy, uważając, ażeby nigdy nie lać na bulwkę, ponieważ pączki gęsto nasadzone cierpią i gniją zupełnie. Cyclameny nie znoszą gryzących gazów w budynkach, jak pokostu, dymu i innych wyziewów, ani też nadmiernego ciepła. Muszą też być pilnie strzeżone od myszy, ponieważ często się zdarza, że wszystkie pączki poogryzają, zawsze kilka łapek na myszy powinno się w tym celu trzymać między Cyclamenami. A jeśli kto może, niech ustawia Cyclameny na próżnych wazonkach do góry dnem obróconych, wówczas mysz nie tak łatwo się dostanie. Do podlewania lubią wodę rzeczną albo deszczówkę, a gdzie takowej nie ma, ogrzewamy wodę studzienną i wrzucamy do niej dość znaczną ilość węgla drzewnego. Do kropienia powinna być koniecznie deszczówka albo woda rzeczna, ponieważ w niektórych studniach, a szczególnie w okolicy Lwowa, jest woda wapienną, która szpeci i szkodzi liściom.

Chcąc mieć Cyclameny kwitnące jeszcze późną wiosną, potrzeba w lipcu, kiedy pączki zaczną się formować, ostrożnie je poobrywać patyczkiem i takie egzemplarze najlepiej jest przezimować w starych skrzyniach inspektowych wypalonych, przy 2—4 stopniach ciepła, mało podlewać a wówczas będą z końcem kwietnia i w maju obficie kwitły, wydając od 30 do 50 kwiatów. Wskazanem jest podlać Cyclameny kilka razy w ciągu lata — przed zawiązaniem się pączków, w dnie pochmurne rozpuszczonym nawozem gołębim lub mąką kościaną, rozpuszczoną krwią, krowieńcem, wogóle rozpuszczonymi nawozami sztucznymi — co powoduje silniejszy wzrost roślin a później większy kwiat, a po podlaniu należy dobrze zlać czystą wodą przez sitko. Przy każdem zaś przesadzaniu należy uważać, ażeby ziemi mocno nie ugniatać, ponieważ jest to bardzo szkodliwem i najczęściej staje się wówczas kwiat na krótkim ogonku zupełnie niepokaźnym.

Hodujemy także Cyclameny bez wazoników, w gruncie, na cięty kwiat. W tym celu przygotowuje się skrzynie w drugiej połowie marca z podkładem liściastym i garbówką, ażeby jak najdłużej grzały. Ziemię daje się taką samą jak do wazonów 6—8 cali od okien, w którą niezbyt gęsto wysadzamy roślinki. Przez lato postępujemy tak samo jak przy hodowli wazonowej, zmieniając od czasu do czasu okłady. W pierwszej połowie sierpnia przygotowujemy znowu taki sam inspekt, do którego przesadzamy rzadziej już silne rośliny. Przed przesadzeniem zlewamy rośliny mocno wodą, aby ziemia dobrze się trzymała przy korzeniach. Po wsa-

dzeniu trzymamy kilka dni pod oknami nie przewietrzając, a cieniując. Jak tylko się zakorzenią, przewietrzamy i zdejmujemy na noc okna. Późną jesienią zaopatrujemy skrzynie na zimę, ażeby nie pomarzły albo zabieramy rośliny do szklarni na tapczany do gruntu, gdzie po zakorzenieniu się będą całą zimę kwitły.

Chcąc zebrać z Cyclamenów nasienie, wybiera się najpiękniejsze i silne egzemplarze kolorami i ustawia się je na szkle blisko światła. Pomiędzy kolorami przekłada się zwykle twardy, arkuszowy papier stojąco, ażeby się przy zapładnianiu nie dostał pyłek kwiatowy z jednych na drugie. W piękne dni porusza się powietrze ponad kwiatami mieszkiem, przez co wytwarza się wiatr, który kwiaty zapyla. Opadnięty zaś pył na szkło starannie się zbiera w jedno miejsce i pędzlikiem zapyla się wszystkie z kolei kwiaty tego samego koloru. Powtórzywszy tę czynność kilka razy będziemy mieli dorodne i dobre nasienie. Specyaliści wysadzają Cyclameny na nasienie na wiosnę do gruntu w skrzyniach inspektowych, gdzie otrzymuje się nasienie znacznie łatwiej jak w szklarniach, ponieważ w dni piękne zdejmują okna i wiatr sam zapyla prawie wszystkie kwiaty. Jeżeli wiatrów niema, to zwykle około godziny 10-tej z rana, w dnie piękne sami zapylają wyżej opisanym sposobem. Jednakże nasiona z inspektów nie są tak piękne jak ze zbioru w szklarni, czyli z roślin doniczkowych.

Zygmunt Stachiewicz.

Ogórek i jego hodowla.

(Dokończenie.)

Hodowanie ogórków w inspektach.

Ziemia pod ogórki powinna zawierać następującą mięszaninę: 1 część inspektowej, 1 część zbutwiałej darni, 1 część nawozu krowięcego przegniłego, 1 część starej gliny (lepianki domowej), 1 część kompostu i 1 część przesianego piasku z starego szutru budowlanego lub też grubego piasku rzecznego. Zamiast tej mięszaniny można użyć ziemi ciężkiej przepuszczalnej, przemięszanej darniami przegniłemi.

Przed użyciem tak jednej mięszaniny jak i drugiej, należy ją kilka razy dobrze przerzucić, wymięszać tak, aby wszystkie składniki należycie

i dobrze się zmieszały. Wszystkie te części składowe, należycie przerzucone, stanowią wyborny pokarm dla rośliny.

Gdy skrzynia jest w ten sposób do zasadzania przygotowaną, przynosi się wyhodowane już sadzonki (ochronione należycie podczas przenoszenia przed zimnem) i sadzi się je we dwie osoby szybko, by skrzynię rychło przykryć. Skrzynia do zasadzenia przysposobiona winna mieć 25 do 30^0 R. ciepła.

Przed sadzeniem ogórków wyciągamy środkiem skrzyni linię, na której będziemy je sadzić, a na pozostałem miejscu wyciągamy linie w odstępach 25 do 35 cm., które zasadzamy sałatą w ten sposób, by roślinka wypadła pod środek szyby, lub zasiewamy rzodkiewką. Jeśli się tylko próżne miejsce pod dziesięciu oknami rzodkiewką zasieje lub zasadzi, to z łatwością w ciągu 4 tygodni można wyhodować 1000 szuk rzodkiewek. Można również po krajach skrzyni hodować pieczarki, które hodowli ogórków wcale nie przeszkadzają. Najważniejszem jest, aby uboczne jarzyny w skrzyniach były już przedtem zasadzone lub zasiane a to dla tego, by roślinki ogórkowe przez otwieranie okien na ostre powietrze nie były narażone.

Jeśli to wszystko już gotowe, to pośrodku okna robi się dwa małe płaskie wzgórza, na takowe zasadza się silnie rozwinięte roślinki ogórkowe w ten sposób, że się je ukośnie i aż do listka zarodkowego w ziemię wciska. Wielu ogrodników sieje nasienie ogórków w skrzyniach. Sposób ten jest jednak niepraktycznym, gdyż zanim ziarno wykiełkuje, temperatura skrzyni jest już słabszą, a roślince do jej rozwinięcia się brak już warunków — przezto porost jest słabszym, a następnie późniejsze wydanie owocu. Kiełkowanie i wychowanie w wazonku prędzej się uskutecznia — już dla tego, że wymaganą temperaturę w każdej chwili udzielić można, a przez równą temperaturę i wzrost pewniejszy i silniejszą roślinę pod okna sadzić można. Kiełkowanie w wazonku jest i z tego względu już lepsze i pewniejsze, że możemy ziarna łatwiej zabezpieczyć przed myszami, które bardzo często w pierwszych dniach po założeniu inspektu wiele szkód robią.

Roślinki zasadzone odsłania się przy świetle słonecznem i w pierwszych czasach lekko cieniuje. Później należy cieniowania zaniechać, gdyż ogórek potrzebuje pełnego światła słonecznego do dalszego rozwijania się. Przewietrzać należy bardzo mało w pierwszych czasach, a nie podlewać wcale, nawet i świeżo posadzone, gdyż niepodlewane rosną prędzej niż podlane. Jeśli rośliny już podrosły, należy je przewietrzać, ale w kierunku przeciwnym wiatrowi, dla ochrony przed wiatrem jest wskazanem stawiać w czasie przewietrzania maty po za podniesionem oknem. Przed zachodem słońca należy skrzynie przykrywać, a to dla

zatrzymania ciepła powstałego przez działanie słońca. Jak tylko oklad inspektu oziębnie, należy go natychmiast odnowić, jeśli zaś wewnątrz inspektu oziębnie grządka, należy wewnątrz skrzyni po rogach, porobić małe otwory i włożyć w takowe mocno rozpalone cegły. Jeśli zaś mimo tego inspekt się nie rozgrzeje na nowo, wówczas wyjmujemy w kilku miejscach sałatę lub inne rośliny ubocznie zasadzone, usuwamy lekko ziemię, a tak opróżnione miejsca zalewamy gorącą wodą.

Celem pobudzenia wzrostu, należy ziemię spulchnić i z chwastów wyplewić. Następnie konewką zaopatrzoną w rurkę — podlać należycie całą grządkę, nie dotykając liścia lub wicia (wąsów). W drugiej połowie marca można grządkę skropić ciepłą wodą, ale w ciepły dzień słoneczny. Jeśli poprzednia noc była zimną, wówczas skrapiamy dopiero po godzinie 10 rano.

Przy końcu marca i początku kwietnia, jeśli słońce dobrze ogrzewa należy więcej przewietrzać, gdyż liście ogórków i sałaty łatwo się rozpałają i następnie gniją. Po upływie 6—8 tygodni można już sałatę i uboczne jarzyny zebrać, ziemię oczyścić i spulchnić. Gdy ogórki dobrze rosną, należy inspekt podlać gnojówką krowią silnie wodą rozpuszczoną, przyczem baczyć należy, aby roślin nie zlewać. Prócz gnojówki krowiej, dobrą jest również i gnojówka z odchodów gołębich lub kur zmięszana z popiołem drzewnym. Polewanie ma być umiarkowane t. j. raz na dwa tygodnie wystarczy jedna konewka na jedno okno. Wskazanem jest również, po zbiorze ubocznych jarzyn, całą grządkę obsypać cienko silnym kompostem, dlatego by korzeniom, które grządkę na wskróś przechodzą, przysporzyć nowego pokarmu.

Gdy rośliny ogórkowe piąty liść dostaną, to uszczypuje się za takowym koniuszek pędu, celem silniejszego pobudzenia porostu. Wkrótce pokaże się kwiat męski i żeński. Żeński ukazuje się na zawiązku podobnym do małego ogóreczka. Kwiat męski jest liczniejszy, pokazuje się bowiem we formie kiści, należy go też nieco przerzedzić. Częściowe usunięcie kwiatu męskiego nie wywiera wpływu na zarodki. Przed rozpoczęciem kwitnięcia należy każdą roślinkę ogarnąć. Wszystkie pędy należy równomiernie rozdzielić i każde z osobna poza listkiem przekryć ziemią, przezto bowiem tworzą się na nich korzenie podsycające roślinę. Przy kulturze takiej należy mieć zawsze w pogotowiu pożywną ziemię i płynną gnojówkę (jak wyżej określoną). Gdy rośliny już duże i inspekt okryją pędami, należy po każdorazowem skrapianiu gnojówką, skropić czystą wodą liście i pędy, by je od spalenia ochronić.

W kwietniu i maju należy inspekta przez kilka godzin dziennie przewietrzać przy zupełnie podniesionych oknach, a to by ułatwić dostęp pszczołom, one to bowiem przenosząc się z kwiatu na kwiat, zanoszą

pyłek męski na żeński i w ten sposób dokonywują należytego zapłodniania roślin. Zapłodnienie takie jest pewniejszem, aniżeli sztuczne.

Sztucznie zaś zapładnia się w następujący sposób: kwiat męski, z którego usuwamy płatki, ociera się pylnikami o słupek kwiecia żeńskiego, albo za pomocą miękkiego pędzla przenosi się proszek kwiatu męskiego na żeński. Co 20 dni usuwamy stare liście, pozostawiając zawsze ogonek liściowy, aby nie powodować gnicia pędu, dla tych samych powodów usuwamy i odkwitnięte kwiaty męskie. Czynność tę wykonywujemy zawsze w dnie pogodne.

Ogórki zrywa się przed ich zupełnem dojrzeniem, gdyż w ten sposób roślina się wzmacnia, a nowy płód lepiej się rozwija. W ten sposób założony inspekt przynosi od połowy kwietnia począwszy obfity plon i znaczny zarobek. Skrzynię zasadzoną ogórkami — po ich zerwaniu, można na nowo zasadzić. W tym tedy wypadku należy ziemię starą zastąpić nową.

Przy późniejszem pędzeniu postępuje wszystko szybciej, można częściej wietrzyć, podczas kwitnięcia bez namysłu w godzinach południowych okna zdejmować i gnojenie lepiej regulować; w ogóle późniejsze pędzenie ogórków wobec wczesnego jest formalnie zabawką.

Zdarza się niekiedy, że ogórki rosną silniej w liście i nie zawiązują owoców, wówczas wycinamy pojedyncze pędy, polewamy ziemię rozpuszczoną gliną, a niebawem pokażą się nowe pędy, kwiaty i owoce. Jeżeli pędów jest za dużo, a rozmiar skrzyni za mały, to kładziemy na skrzyni łaty w ten sposób, by okna 10 cm. ponad inspektem leżały. Wówczas wyrastają pędy wolno ze skrzyń, a powietrze ma zupełnie wolny przystęp. Jeśli skrzynia obłożona jest ziemią, to można wyrośnięte ze skrzyni pędy lekko nią przykryć, a wówczas puszczają nowe korzenie i wydają owoc. W takim razie grządki do lipca, a nawet sierpnia wydają owoc przy silnem pognajaniu.

Zakładanie nowych inspektów i grządek w czerwcu daje dobry jeszcze rezultat finansowy, gdyż bardzo często się zdarza, że ogórki polne i ogrodowe wskutek przymrozków i niepogody, mało lub wcale nie rodzą. Radzę nawet jeszcze w lipcu, mimo widoków na obfity plon w polu i ogrodach wiejskich, zakładać skrzynie, gdyż we wrześniu ma się ładny zbiór świeżych ogórków, na ówczas nie źle płaconych. Inspekta względnie grządki w tym czasie wymagają bardzo mało pracy, potrzeba tylko często zdejmować okna, aby rośliny zahartować, nadto w tej porze roku obfita rosa najlepiej wpływa na rozrost i plon. Od końca września nie należy więcej okien w nocy zdejmować. Od października zaś począwszy, okna przykrywać należy w nocy matami, aby zachować mierną temperaturę. Dalszą pielęgnacyę określiłem już powyżej.

Aby wykazać przeciętny dochód, to wystarczy powiedzieć, że okno wydać może 80 do 200 ogórków. *Paryskie ogórki winogronowe* wydają najwyższy zbiór, gdyż z pod jednego okna osiągamy do 400 ogórków.

Szkodniki ogórków.

W ogrodach i polu: 1) *Ślimaki* (Schnecken, Gastropada). Do wytępienia ich służą: naczynia płytkie nalane piwem, lub w odstępach poukładane małe wiązaneczki siana. Po 2 do 4 godzinach wybiera się ślimaki i niszczy; wskazanem jest również posypywanie grządek miałkiem wapnem niegaszonem.

2) *czarny mólik* (schwarze Milbe, Acarina)

3) *liszka mszyca* (Blattlaus, Apludida) bardzo trudne do wytępienia w ogrodach.

Rośliny tymi szkodnikami obsiadłe należy natychmiast wyrwać i zniszczyć, a to celem zapobieżenia dalszemu ich szerzeniu się.

W inspektach: wskazane wyżej szkodniki, jak również:

4) *pajączek czerwony* (rothe Spinne, Araneida purpurea)

5) *mącznik,* (Mehltau, Erysiphe, Sporidesmium atrum).

Ostatnie 2 szkodniki niszczy się w następujący sposób:

Przy pogodnym słonecznym dniu zamyka się wszystkie okna i zaczyna się kropienie każdego z osobna wodą z konewczki o drobnem sitku co 10 minut. Operowanie słońca wywołuje znaczną temperaturę ogórkom nieszkodliwą, a szkodniki zabijającą.

Czynność tę należy kilka razy powtórzyć, a szkodniki wyginą.

Inne środki zaradcze jak: podkurzanie tytoniem, skrapianie wodą mydlaną, tytoniową a nawet i spirytusem okazały się w praktyce mej niekorzystne, mimo znacznych wydatków z środkami tymi połączonych.

Odmiany ogórków.

Najwcześniejsze: rosyjski winogronowy, praski zielony, nordhamskie (z Turyngi).

Wczesne: Nordhamskie długie białe, zielone, prescot wonder, angielskie (o owocach 40 do 50 cm. długości) cluster, Hampla do forsowania, Rollisons telegraph i bardzo wiele innych.

Późne: Ciemno zielone Juwel, białe Duchessof Edinbourgh, Lokies perfection, Rollisons telegraph improwed, Noas Treibgurke i japońskie delikatne.

Na nasienie pozostawiamy owoce, wyrosłe najbliżej głównego pienka, te bowiem najlepiej dojrzewają, a ziarno ich jest najbardziej wykształconem. Najlepsze nasienie do zasiewu jest 3 — 4 letnie.

Karol Starck.

Wykaz najważniejszych robót ogrodowych

na miesiąc marzec.

Sad i szkółki.

Ukończyć rozpoczęte w zeszłym miesiącu roboty około oczyszczenia drzew w sadzie i cięcie szkółek. Jeżeli drzewa w sadzie lub drzewka w szkółce stoją na nizinie, należy gromadzącą się wodę z tajania śniegu odprowadzać, by ścinając się wieczorem nie nagniatała kory, przez co powoduje pękanie jej. Jak tylko ziemia obeschnie trochę, należy siać ziarnka i pestki, zastratyfikowane na zimę; rozmnażać agrest, porzeczki, pigwy i winorośl z sadzonek. Z porzeczek i agrestów wycinać stare gałęzie, maliny oczyszczać usuwając stare łęciny, a przecinając wierzchy u młodych; odkryć wszystkie drzewa i krzewy okryte na zimę, wino rozpiąć. Nawozić drzewa w sadzie; truskawki oczyścić ze suchych liści, dwu i trzyletnie podlewać gnojówką.

Ogród warzywny.

Prowadzić dalszą hodowlę w inspektach, siać na zimnym inspekcie: rozsadę, kapusty, kalafiory, kalarepy, cebule; na ciepłym: pomidory, paprykę, karczochy i t. d.; na gruncie, o ile pogoda pozwoli, siać: grochy, marchew, pietruszkę, rzodkiewkę, szpinak. Szparagarnie — jeżeli to nie uczyniono w jesieni, znawozić i przekopać, nie uszkadzając karp.

Ogród ozdobowy.

Przesadzać do wazoników wszelkie bulwiaste jak begonie, gloxinie, caladia, georginie i t. p.; zakładać ciepłe inspekta na zasiew rzadszych roślin, jak i wstawiać w nie pelargonie, begonie, fikusy, rośliny kobiercowe: zakładać mierne ciepłe inspekta na zasiew roślin letnich, szklarnie i skrzynie, o ile tylko powietrze na to pozwoli, przewietrzać silnie, rośliny polewać obficiej.

W ogrodzie dokończyć oczyszczanie z suchych gałęzi, ogród wygrabać, róże, jeśli temperatura na to pozwoli, odkryć, ale nie podnosić, bo może trzeba będzie jeszcze przekryć gałęziami w razie przymrozków; drogi oczyścić, poobcinać. Obczyścić obwódki z bukszpanu i bluszczu, a gdzie potrzeba dosadzić; obciąć szpalery. *S.*

Kiermasz ogrodniczy w Tarnowie.

Towarzystwo ogrodnicze w Tarnowie urządziło w niedzielę dnia 3 marca kiermasz ogrodniczy, celem zebrania funduszów na zakupno drzewek owocowych, dla rozdania między włościan okolicznych. Kiermasz ten

powiódł się znakomicie pod każdym względem, bo i materyalnie przyniósł nie zły dochód i moralnie zyskało Towarzystwo ogrodnicze na popularności, a w końcu i towarzysko, bo wszyscy kiermaszowcy, dzięki rozmaitym punktom programu, bawili się znakomicie. Były więc losy — tylko kwiaty w doniczkach, bukiety i jarzyny, ofiarowane przez księcia Sanguszkę z Gumnisk, pp. Urbańczyka z Kąśni Dolnej, Freegego z Krakowa, Jeża z Nowego Sącza, Piątkowskiego ze Lwowa — był obóz cygański z Motruną i Rigiem, wraz z całym taborem — był rymarz, ale od rymowania — była poczta z kartami, z widokami — była cukiernia, herbaciarnia, bufet, gdzie wszystko kosztowało tylko 20 halerzy — był koncert spacerowy — no i wiele innych niespodzianek, jak druciarz, nie bardzo umiejący drutować, ale za to wesół — jak żyd koczeber znakomicie ucharekteryzowany — no i gazeta mówiona, której fejleton p. t. „Stary ogrodnik“ przedstawił w sposób humorystyczny rozmowę jarzyn w noc świętojańską, a wydrukowany był *w Wieku XX.*

Kiermaszowców było tak pełno, że wielka sala kasynowa i trzy salony obok ledwie pomieścić zdołały, a kiermaszowcy ci, to nietylko „10.000 z górnych sfer“, ale i wielu włościan ze wsi okolicznych, członków Towarzystwa ogrodniczego. Zabawa przeciągnęła się do godziny 12-tej w nocy, a u każdego uczestnika pozostawiła bardzo miłe wspomnienia. Na kiermasz ten zjechali się także ogrodnicy z Krakowa, Krzeszowic, Nowego Sącza, Kąśni dolnej, Lwowa — dając tem wyraz łączności i wspólnej pracy.

Ze spraw Towarzystwa zawodowych ogrodników.

Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa odbędzie się w poniedziałek dnia 29 kwietnia 1901, o godzinie 11-tej rano w hali muzycznej na placu powystawowym.

Program czynności tego Zgromadzenia ogłosi Wydział Towarzystwa w numerze kwietniowym.

Towarzystwo rozesłało program wystawy wiosennej, która się odbędzie się w dnich od 27 kwietnia do 7 maja br. Interesowanym, a którym przypadkowo nie doręczono, wysela Towarzystwo na żądnie odwrotną pocztą.

Towarzystwo postanowiło wziąć zbiorowy udział w państwowej wystawie ogrodniczej we Wiedniu, którą urządza w jesieni bieżącego roku towarzystwo ogrodnicze w Hietzing z okazyi 25-letniego jubileuszu istnienia swego. Jako delegatów na tę wystawę zamianowało Towarzystwo Pp. A. Röhringa i Karola Starcka ze Lwowa i p. W. Maciaszka z Tarnowa,

jako sprawozdawca jedzie Stanisław Piątkowski. Bliższe objaśnienia co do wzięcia udziału w tej wystawie, ogłosi Towarzystwo w jednym z najbliższych numerów.

Od Redakcyi.

Wszystkim tym PT. Członkom Towarzystwa jakoteż prenumeratorom „Ogrodnika zawodowego", którzy nadesłali życzenia swe z powodu wydawnictwa naszego, przesyła Redakcya serdeczne podziękowanie.

Korespondencye.

K. S. Rudki. Przedmiot ten jest wyczerpująco traktowany w dziele p. Jankowskiego z Warszawy, pod tytułem: „Sad i ogród owocowy". Dzieło to ma Towarzystwo nasze w komisie i odstępuje po cenie 11 koron 45 hal. Czasopismo nasze rozpocznie w numerze kwietniowym szereg artykułów o tym przedmiocie, opartych na długoletniej praktyce. Co do drugiego pytania, to nie mamy dotychczas potrzebnych dat, w sprawie tej roześlemy w tych dniach komunikat, i zebrany materyał ogłosimy.

J. Z. Turka. Najodpowiedniejszą byłaby bezwarunkowo śliwka węgierska, z jabłoni, Kuzynek czyli buraczek, Rzepka i Boiken, gruszek nie radzilibyśmy wcale. Pytanie nie jest dość zrozumiałem, nie wiemy bowiem, czy to ma być hodowla na większą skalę, czy tylko na własny użytek?

†

JÓZEF CHODOROWSKI

ogrodnik miejski przy plantacyach miasta Lwowa

członek Towarzystwa zawodowych ogrodników od chwili założenia jego, zmarł dnia 22-go lutego br. w sile wieku, bo licząc lat 36.

Cześć Jego pamięci!

Redaktor i wydawca odpowiedzialny **Stanisław Piątkowski.**

Z drukarni „Słowa Polskiego" pod zarządem Z. Hałacińskiego.